



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

"Mała rzecz, a szkoda! Fantazje polskich monarchistów"

Liczba stron oryginału

2

Liczba plików skanów

3

Liczba plików publikacji

3

Sygnatura/numer zespołu

TR 105.068

Data wydania oryginału

1925

Projekt/Sponsor digitalizacji

Dofinansowano ze środków WPR Kultura+



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego



NARODOWY
INSTYTUT
AUDIOWIZUALNY

KULTURA+



Dzisiejszy numer kosztuje tak zwykle 15 groszy.

Nat. poczt. opt. rycz.

Numer zawiera 12 stron druku.

Wydanie: D C B A

Przed numerem
w Krakowie: **15 gr.**
na prowincji

ILUSTROWANY

KURIER CODZIENNY

PRENUMERATA MIESIĘCZNA

W Krakowie bez odnośnika zł 3.50
Z zagranicą z odnośnikiem zł 4.20
Na prowincji zł 4.50

Rekopisów nie zwraca się.

Założyciel i Naczelny Redaktor: Marjan Dąbrowski.

Naczelny Redaktor przyjmuje
w poniedziałki i soboty od 1—2 pop.

Telefony: 1198, 3342, 4450.
Dla rozmów międzymiast Redakcji: 8392.

Kraków, ul. Basztowa L. 18.

Konto czekowe Nr. 140.752 (Warszawa) 400.200 (Kraków)
Konto żyrowe: Ziemski Bank Kredytowy — Kraków.

Oddział w Warszawie, ulica Nowogrodzka L. 26, Telefon 234-65 i 70-21.

Ceny ogłoszeń: za 1 wiersz m/m w 1 szp. przed tekstem . . . zł. 1.— (str. III-lamowa)

Telefon 1198. zł. 0.80 (str. VI-lamowa)

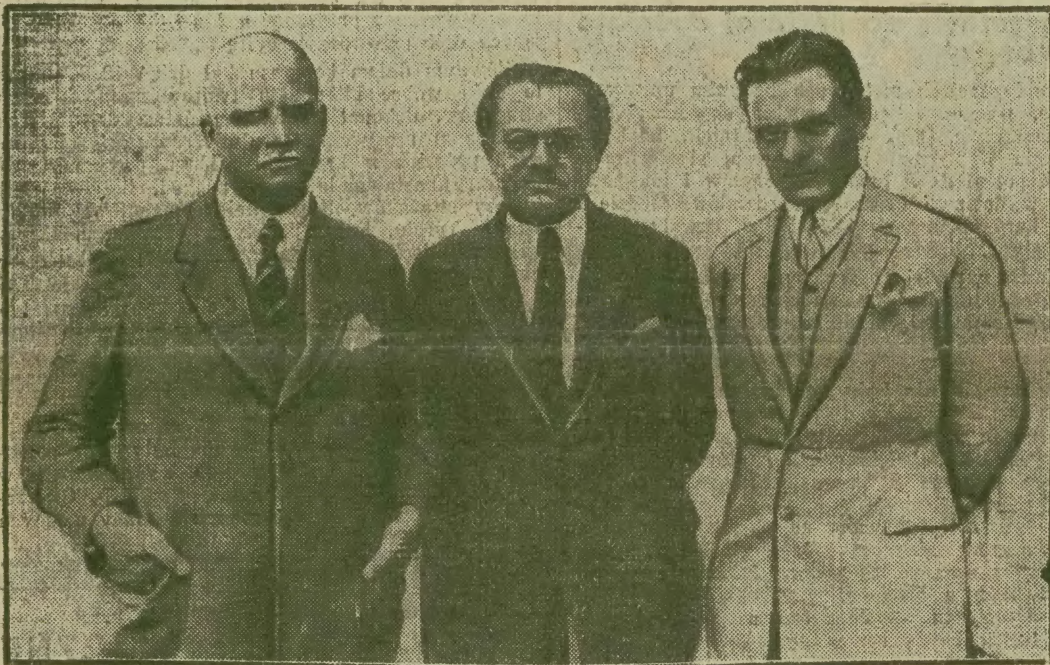
Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25%, jak również za ogłoszenia w numerach świątecznych. — Za układ tabelaryczny 50% za układ kolorowy 100% drożej. — Ogłoszenia drobne umieszczamy wyłącznie za gotówkę — wyrazy tłustym drukiem liczy się podwójnie każde ogłoszenie najmniej Zł 1.50. — Administracja nie przyjmuje odpowiedzialności za terminowe ogłoszenia oraz za miejsce, które to zastrzeżenia będą uwzględnione w miarę możliwości. — Omyłki w ogłoszeniach nie powożną do żądania zwrotu gotówki ani też nie obowiązują Administracji do bezpłatnego powtarzania ogłoszenia. Jeżeli tem samem treść ogłoszenia nie jest zasadniczo zmieniona. — Reklamacje uwzględniane będą o ile czynione są bezpośrednio po powstaniu przyczyny. — Podwyżki taryfy obowiązują już złożone ogłoszenia od dnia zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Rok XVI.

Kraków, wtorek 8 września 1925.

105. C. 4. Nr. 246.

Nowa opera polska.



(w.). Na otwarcie bieżącego sezonu operowego w Warszawie wystawiono nową operę, Joteyki, „Zygmunt August”, przyjętą entuzjastycznie przez publiczność i krytykę teatralną. Główne role kreowali: p. Gruszczyński (Zygmunt August) i pani

Czapka (Barbara).

Rycina nasza przedstawia dyrektora Opery warszawskiej, Młynarskiego (pierwszy z lewej strony), twórcę opery Joteykę (pośrodku) i reżysera Poplańskiego.

Mała rzecz, a szkoda!

Fantazje polskich monarchistów.

Kraków, 7 września.

Kto do kogo wstępuje — neokonserwatyści do monarchistów czy na odwrót, dokładnie z dzienników wyrozumieć nie można. Dość na tem, że jedno wstępuje w drugie...

Monarchiści w Polsce to grupka, jak dotąd, nieszkodliwych marzycieli. Podobają się im barwy akcesoria władzy monarszej, trony, korony, berła, kolorowe mundury i kluczyki szambelańskie na pośladkach. Niejeden marzy o jakim takim tytule dworskim. Jest w tem dużo romantyki staroświeckiej, więcej próżności osobistej, niezaspokojonej, a najwięcej naiwności politycznej, która wyobraża sobie, że monarchja jest plastrzem „cudownej maści”, która może leczyć wszelkie rany i wypryski. Wystarczy na głowę szanownego mieszkańca Belwederu włożyć zamiast cylindra czy też filcowego kapelusza — czapkę z piórami na mniejsze święto, a złością koronę na wielkie, a będzie wszystko inaczej i lepiej...

Myśli zarówno mądre jak głupie są wolne od cła. Niechby więc snuli sobie swoje rojenia nasi monarchiści. Stanowiliby co najwyżej odpowiednik dla przeciwnego biegu doktrynerów, którzy w jakimś gwałtownym przewrocie socjalnym upatrywali skłonni uniwersalne lekarstwo na jednostkowe, zarówno jak zbiorowe dolegliwości. Natura lubi symetrię. Jeżeli na jed-

nym biegunie zbierają się plusy, to na drugim muszą skupiać się minusy.

Aż dotąd wszystko w porządku. Lecz oto pewien odłam konserwatystów, zwący się „neokonserwatystami” wstępuje do monarchistów, czy też wchłania ich w swoje szczupłe szeregi. Znaczą to, że neokonserwatyzm polski oficjalnie adoptuje do swego programu postulat przystąpienia Polski w monarchję. To zjawisko, jakkolwiek wcale nie rozumniejsze, jednak już ma pewne praktyczne znaczenie. W każdym bowiem społeczeństwie muszą być konserwatyści jako przeciwstawienie radykalnym nowatorom tak, jak w każdym ruchu muszą być opory, aby sam ruch mógł się prawidłowo odbywać. Nie może więc być obojętnem także dla neokonserwatystów, co konserwatyści myślą, robią lub robić zamierzają.

Słowo konserwatysta pochodzi od słowa konserwować — zachowywać. Neokonserwatyści polscy z roku 1925, zgłaszając swój akces do monarchistów, sprzeniewierają się tej swojej nazwie, ponieważ oświadczają gotowość konserwowania tego, czego nie ma. Natomiast właśnie radykałów i rewolucjonistów wszelkich przywilejem jest odrzucanie tego, co jest, a dążenie do tego, czego nie ma.

Jeżeli więc konserwatyści polscy w republikańskie Polsce deklarują się jako monarchiści,

HEMOROIDY leczy najszybciej i najskuteczniej

maść

przeciw hemoroidom
Apteki: F. WIĘCKOWSKIEGO
Warszawa, Marszałkowska L. 110,
Żądać wszędzie. 4254 Żądać wszędzie

WODY SZCZAWNICZKIE

zastępują i przewyższają wody zagraniczne

Stefan-Jozefina

na kaszel, astmę, w zapaleniu płuc

Magdalena

w chorobach narządu trawienia,

Wanda

w chorobach przemiany materji.

Do otrzymania w aptekach i składach aptecznych.

Generalna reprezentacja

„WAC” Ska z ogr. odp.

Kraków, ul. Krowoderska 21. Telefon 2357.

to przestają być konserwatystami, a stają się nowatorami lub zgola rewolucjonistami. I w tem pomieszanii pojęć, w tej gmatwaniu nazw i treści tkwi gwóźdź. Jest to mianowicie anarchja myśli, która — jak wiadomo — bywa często macierzą anarchji czynów.

Konserwatysta dlatego kładzie większy nacisk na zachowanie tego, co już konkretnie istnieje, niż na to, co dopiero ma przyjść, ponieważ jest z natury pesymistą i sceptykiem, który nie wierzy w skuteczność różnych recept i gwałtownych zmian, który wie, że świat ludzki ma to już w swojej naturze, że nic w nim nie może być skończonem i doskonałem. Nadto wie on z doświadczenia, że wszelkie przewroty kosztują więcej, niż przynoszą, a w wypadku nawet skutecznego ich przeprowadzenia dają w rezultacie to tylko, co w drodze ewolucji byłoby przyszło samo bez szkód, krzywd i niebezpiecznych wstrząśnięć i zaburzeń. Taki podstawowy pogląd na naturę rzeczy ludzkich jest najgłębszą cechą konserwatyzmu. Z niego tylko logicznie i rozumnie może konserwatyzm praktyczny wyprowadzać swoje wnioski, motywować swoje poglądy.

Wynika więc stąd, że w monarchji konserwatysty powinni być monarchistami, w republice zaś republikanami. Dla inteligentnego bowiem konserwatysty obie formy są tylko dobrem względem, którego wartość warunkowana jest przez czas i miejsce. Żadna jednak nie jest o tyle lepszą od drugiej, aby opłacało się burzyć gwałtownie jedną dla zrobienia miejsca drugiej. Wogóle konserwatyzm oświecony, t. j. filozoficznie uzasadniony, a w rozważaniu zjawisk dziejowych zaprawny, odrzuca zasadniczo wszelkie gwałtowne zmiany, ponieważ wie, że korzyści z nich nigdy nie wyrównują strat, które wywołuje właśnie gwałtowność.

Jeżeli więc konserwatyzm odstępuje od tych zasad naczelných, jeżeli akceptuje przewrót, je-

zeli stawia sobie cele polityczne, które tylko w drodze przewrotu mniej lub więcej gwałtownego mogą być urzeczywistnione, to przede wszystkim przestaje być konserwatyzmem. I na tem polega szkoda, ponieważ, jak się rzekło, zdrowy tok sprawy publicznej wymaga, aby rządzące nią i kierujące siły pozostawały względem siebie w stanie pewnej, zresztą zmiennej równowagi.

Historja tej części Europy i świata, w której leży Polska, przekroczyła już fazę monarchiczną i weszła w okres demokracji i republiki. Każdy rozumny człowiek, który wie, co znaczą fakty dokonane i jak wielkim jest koszt i ryzyko ich gwałtownego zmieniania, staje na gruncie faktów dokonanych, aby na nich budować, co się wogóle zbudować w danych warunkach da. Konserwatysta, o ile tylko chce pozostać w zgodzie z podstawowymi założeniami swojej doktryny, musi być w dzisiejszych warunkach naszych — demokratą i republikaninem. Kto marzy lub dąży do czego innego, jest nowatorem naiwnym albo niebezpiecznym wywrotowcem. Kierunek owych upragnionych nowinek jest obojętny. Zarówno ten, kto pragnie wskrzeszać państw i szambelanów dokoła jakiegoś samorodnego czy importowanego króla, jak ten, kto pragnie „wszystką władzę” oddać sowietom, myśli błędnie, działa szkodliwie. A nadto popiera jeden drugiego. Zauważono już od dawna, że między przewrotowcami ze skrajnej prawicy a ich kolegami z lewicy zachodzi pewna wspólność, która ułatwia im w pewnych

okolicznościach nawet ciche porozumienia. Przed dwoma laty wyłapała policja niemiecka tajną instrukcję moskiewskiego kominternu, która nakazywała komunistom niemieckim szanować „Hakenkreuzlerów” i innych monarchistów, a generalów z tego obozu tytułować nawet „ekscelencjami”, ponieważ oni są „pożyteczni dla sprawy przewrotu”. Zebrani w Kominternie technicy rewolucji światowej wiedzieli, co piszą i czego swoich podwładnych uczą. Dla nich bowiem najważniejszą rzeczą jest samo wywrócenie i zburzenie tego, co jest. Co zaś na to miejsce powstanie, to się potem pokaże.

Jeżeli polscy neokonserwatyści nie rozumieją tych rzeczy dość jasno, jeżeli potrzeba dopiero tłumaczyć te proste sprawy długo i szeroko, to już to samo jest złem. Dowodzi bowiem, że nawet elementy podwładnych uczą. Dla nich bowiem do tego, aby stanowić czynnik rozważli, stałości i spokoju, znajdują się w chorośliwym podnieceniu, szukają, czego nie zgubili.

A tymczasem w naszym położeniu geograficznym przy tysiąckilometrowym sąsiedztwie z sołtami od likwidacji więcej niż kiedykolwiek dalekimi, szukając uparcie korony królewskiej, łatwo można znaleźć... czapkę z gwiazdą komisarza. Więc lepiej zostaniemy przy naszych mieszczańskich, szarych kapeluszach demokratyczno-republikańskich. Jakkolwiek są one nieco przepalone i nie z najprzedszytniejszego filcu, to jednak zawsze okrywają głowy lepiej niż cokolwiek innego...

Marco Polo.

Bezczelna agitacja sowietów przeciw Polsce w Salzburgu.

Dzięki interwencji delegacji polskiej — z wystawy pożarniczej usunięto prowokujący dział rosyjski.

Kraków, 7 września.

W czasie od 10 do 16 sierpnia br., odbył się — jak wiadomo w Salzburgu — przy potężnym udziale strażactwa, kongres pożarniczy, połączony z międzynarodową wystawą strażacką i służby ratowniczej.

Niezmównane w swojej typowo górskiej, alpejskiej malowniczości, miasto Salzburg tonęło w niezliczonej ilości wywieszonych flag i girland świętokrwych, okazując tem dowodnie swoją radość i współnotę ze strażactwem. Znaczenie uroczystości, tych, zwiększało jeszcze równocześnie obchodzenie 60-cio letniego jubileuszu straży salzburskiej i 50-cio letniego jubileuszu austriackiego — krajowego — związku straży pożarnych.

Po uroczystym przedstawieniu w teatrze miejskim w Salzburgu dnia 10-go, o godzinie 8 wieczorem odbyło się następnego dnia o godzinie 10 rano na podwórzu starego uniwersytetu otwarcie międzynarodowej wystawy, która pomyślana początkowo tylko jako pożarnicza i służby ratowniczej, w dość szczyplwych ramach, w dalszym etapie pracy objęła dział inżynierji wojskowej, udział kolejnictwa państwowego, dział ratownictwa górskiego, Związku alpinistów austriackich i niemieckich, dział Czerwonego Krzyża, higieny itd., czyniąc całość niezwykle wartościową i interesującą.

W wielkich halach dawniejszych koszar cesarskich umieszczono dział pożarniczy, niezwykle bogaty i interesujący, podczas gdy służbę ratowniczą i drezdeńskie muzeum higieniczne umieszczono w

2-ich kondygnacjach piętrowych budynku uniwersyteckiego, przedstawiając wszystkie eksponaty bardzo przejrzyste. Obok działów ostatnich, dział zapobiegania wypadkom i historycznej służby ratowniczej, potem dział przyczyna pożarów i ich powstanie, w dalszym ciągu reszta działów. Modele i obrazy bardzo staranne i dokładne, dawały przejrzysty obraz.

Wystawa narzędzi pożarniczych została obelana eksponatami 162 firm austriackich i zagranicznych, z najnowszymi modelami sikawek samochodowych, motorowych i motocyklowych oraz drabin mechanicznych.

Firmy polskie nie były na wystawie tej zupełnie reprezentowane. W dziale gaśnic ręcznych przedstawione zostały aparaty do gaszenia od najmniejszych do największych aparatów, przyczem wszystkie ubikacje wystawy zabezpieczono odpowiednią ilością gaśnic.

W podwórzu dokonywano na obiektach prób gaszenia pożarów zapomocą gaśnic, granatów do gaszenia ognia oraz zorganizowano komorę do dokonywania prób z maskami gazowymi i aparatami przeciw-dymowymi. — Poza tem ustawiono w kilku podwórzach cały szereg aparatów alarmowych i syren ręcznych i automatycznych, które stale demonstrowano.

Na II-giem piętrze budynku szkolnego, został umieszczony dział rosyjski, ściśle zaś mówiąc dział statystyczny pożarniczy republiki białoruskiej. — Tutaj mieliśmy możność przekonania się, jak so-

wiety wyszukują każdą sposobność do agitacji i propagandy przeciw Polsce. Wspomniany dział statystyczny republiki białoruskiej, był właściwie tylko działem agitacji przeciw Polsce.

Obejmował on kilka tablic, które w graficznym przedstawieniu ilustrowały zniszczenia pożarowe w czasie od roku 1919 do 1921, dokonane przez wojska polskie, na terenie Białorusi. Liczne porozmieszczone obrazy przedstawiały „ofiarności” straży pożarnych rosyjskich, które mordowane przez Polaków, starały się „spełnić swój obowiązek”. Najciekawszym okazem tej ohydy, był obraz przedstawiający pożar domu piętrowego, spowodowany oczywiście przez Polaków, który ratuje miejscowa rosyjska straż pożarna. Jeden ze strażaków gaszących pożar, zostaje rozsiekany przez polskiego ułana, z drugiej strony zaś nadjeżdżający oddział straży pożarnej rosyjskiej, wita polską piechotę ogniem karabinów maszynowych, nie chcąc dopuścić do obrony palących się budynków.

Pod spodem napis w języku niemieckim i rosyjskim „Bohaterskie czyny armji polskiej w roku 1920 na Białorusi”.

Przybyła do Salzburga delegacja polska pożarnicza w osobach głównego inspektora pożarniczego Rzpłitej Sztromajera, pułkownika Tuliszkowskiego, szefa pożarnictwa wojkowego i inspektora pożarnictwa na województwo krakowskie Biedroń-Kalinowski, zwróciła się natychmiast z interwencją do krajowego inspektora pożarniczego von Pracka w Salzburgu, skutkiem czego dział ten został natychmiast, bo w ciągu godziny usunięty, pomimo interwencji delegatów sowieckich. Przedtem jednak poszczególne tablice i obrazy, o których mowa powyżej, zostały zdjęte fotograficznie, celem przedłożenia ministerstwa spraw zagranicznych, które — napewno bez wiedzy p. ministra — nie udzieliło żadnej subwencji na wyjazd polskiej oficjalnej delegacji, a nawet nie udzieliło bezpłatnych paszportów.

Przez pierwsze 2 dni przesunęły się przez wystawę potężne tłumy strażactwa austriackiego i zagranicznego, w następnych dniach przeważały publiczność pozastrażacka, przyczem zainteresowanie wystawą było tak wielkie, że musiano termin zamknięcia wystawy przesunąć o 2 dni. Liczba zwiedzających osób przekroczyła cyfrę 90.000 osób.

Głównym dniem kongresu był dzień 12. W tym to dniu wobec kilkunastu tysięcy zgromadzonych strażaków, dokonał kanclerz państwa dr. Rameck w imieniu prezydenta republiki, dekoracji zasłużonych pożarników krzyżami zasługi, poczem ruszył ulicami miasta malowniczy pochód, liczący wiele tysięcy strażaków. Najliczniej reprezentowane były straż: Tyrolu, Karyntji, Styrii, Vorarlbergu, Bawarii, Prus Wschodnich, Saksonji, Dolnej Austrii, Górnej Austrii i Jugosławiji.

W dniu 11 rozpoczął się 6-cio dniowy kurs pożarniczy, który jako wykładówce zgromadził najtęższe siły pożarnicze Europy. Między innymi wykładali komendant straży zawodowej w Budapeszcie, komendant straży w Wiedniu, Hamburgu, Berlinie, Bremy i Monachjum.

Wykłady powyższe ilustrowane były przy pomocy filmu naukowego strażackiego, wyświetlanego w sali parterowej budynku uniwersyteckiego. Ćwiczenia konkursowe straży pożarnych i straży wodnych zakończyły ten kongres.

Zatwierdz. przez Min. W. R. i O. P.

KURSY STENOGRAFICZNE
„HERMES” Jana Pilcha w Krakowie
ul. Florjańska L. 39 4626

przyjmują wpisy na kursy stenografii polskiej i niemieckiej codz. od 9—1 i od 3—6.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

LISTY ZE LWOWA.

Gimnazjum im. Komisji Edukacyjnej w Brzuchowicach.

Na początku był Mikołaj Budzanowski. Skromny, chudy, z wiecznem zamyśleniem w jasnym oczach. Nauczyciel ludowy — jeden z tych, o których mówi popularna zagadka: Kto to jest? nie je, nie pije, a chodzi i bije? Gdy jednak trudno uwierzyć, aby ten cichy, łagodny, człowiek na kogokolwiek podniósł rękę, w stosunku do niego trzeba było zmodyfikować zagadkę na „nie je, nie pije a chodzi i myśli”. Tedy chodził sobie zamyślny pan Mikołaj Budzanowski, entuzjastyczny ezeciel natury, na samotne długie spacerki do lasu Brzuchowickiego pod Lwowem i myślał. Nad głową jego przesuwały się srebrne obłoki, sosnowy las szumiał mu swoje żywiczne pieśni, biały piasek drogi osypywał się z oprószonych buków wędrowca z cichym szelestem, który przypominał mu klepsydrę i przemijanie wszechrzecznych ludzkich. Czasem z przydrożnego rowu wyskoczyły pachole wiejskie, brudne, pół nagie, z rozdętym brzuszkiem i rachitycznymi nóżkami. A na ten widok jakiś złośliwy ptak na galezi dął się: oświata ludu dokona cudu! A gdzieś w gąszczy drugi figlarz: w zdrowem ciele zdrowy duch! Więc smutek padał na duszę samotnego wędrowca i głowę zwieszał na piersi pod ciężarem bolesnych myśli. I w takim momencie opętała go idea, piękna, czysta, świetlana, wzięła mu się w duszę, w serce, w krew, stanęła na straży myśli i uczuć, w snach nawet rozwijała swoją tryumfalną chorągiew. Człowiek opętany przez ideę staje się zawsze maniakiem. Budzanowski stał się nim także. Wszedł między ludzi, zaczął szukać sprzymierzeńców dla swej idei. Bo wierzył niezłomnie, że nie oprze się jej czarowi żaden człowiek szlachetny jak

Polska szeroka i długa. Przez szereg długich miesięcy następował ludziom na pięty, łapał ich za guzik na ulicy i kładł im w duszę swe plany i marzenia, pukał do drzwi możliwych tego świata, do przechodniei bramy pism, do podwoji chudych literatów. Z tymi ostatnimi szło mu najłatwiej, bo chudy literat zrozumie najprędzej chudego maniaka idei. Wiele to kosztowało serdecznego trudu, setki schodów wydeptał Budzanowski, mnóstwo gorzkich pigulek musiał przełknąć. Lecz kropla wydrąży kamień, więc i Budzanowski zdobył wkońcu dla swej idei Lwów, to miasto wszelkich możliwości w kierunku narodowego odruchu i twórczej inicjatywy.

Przyobłączył się w ciele marzenia samotnego wędrowca, a wyraz temu dała następująca odczwa zebrania obywatelskiego:

„W czasie obchodu rocznicy powstania Komisji Edukacyjnej postanowiono liczne zebranie obywatelskie uczcić jej pamięć trwałym pomnikiem, tj. stworzeniem wzorowego gimnazjum im. Komisji Edukacyjnej, które miałoby na celu wprowadzić w życie ideały Konarskich i Piramowiczów. W tym celu wybrano we Lwowie komitet, który zaczął krzątać się około urzeczywistnienia pięknego dzieła. Gimnazjum to będzie kształcić młodzież w ustroniu leśnej, zdala od zgnębnych wpływów wielkiego miasta. Uznając wysoką moralną wartość i konieczność takiego zakładu, ofiarowała gmina miasta Lwowa pod jego budowę 20 morgów lasu w Brzuchowicach, a protektorat objęli najwyżsi dostojnicy duchowi i świeccy. W celu przysporzenia wzrostu funduszy i dania najszerszemu warstwowi możności wzięcia udziału w zbożnym dziele wydał komitet milion cegiełek po 50 groszy”.

Protektorat komitetu objęli ks. arcyb. dr Bolesław Twardowski i Józef Teodorowicz, wojewoda dr Paweł Garapich, dowódca okr. korp. generał Juliusz Malczewski, kurator Stanisław Sobulski i prezydent miasta Józef Neumann. Komitet wykonawczy tworzą dr Zdzisław Próchnicki (przewodniczący), Mikołaj Budzanowski (sekretarz) i dr Stefan Uhma (skarbnik). To już coś więcej, niżli bezpłodne marzenia i

srebrne sny. Sprawa z tą chwilą wkroczyła na realne tory. Bo trzeba znać ten grunt, ofiarowany wspólnomyślnie przez miasto. Słoneczna, pachnąca leśnymi kwiatami polana, otoczona zwartym, granatowym murem szpilkowym, do której prowadzi cudowna aleja stuletnich świerków, kapiących swe wienchołki w błękicie. Na gruncie stawy, źródła i wodociągi, odziedziczone po zakładzie hydropatycznym Bratkowskiego. Las, niebo; woda, powietrze — oto idealne warunki dla takiego zakładu wychowawczego, na wzór angielski, z postulatami higieny ciała i duszy.

Tu, gdy stanie kiedyś ofiarnością polskiego społeczeństwa, biały, olbrzymi gmach, o niezliczonej ilości okien, którego sale zahuczą jak ul chłopców gwarą, gdy do ula tego znośić będą profesorowie najśłodszy miód wiedzy i kultury, w ciągłej kontemplacji z naturą, zdala od zgnębnych miazmatów miasta wychowywać się będzie nowe pokolenie zdrowych obywateli, na chwałę i pociechę odrodzonej ojczyzny. Ale jeszcze jeden warunek: dla oświaty, tak samo jak dla wojny trzeba pieniędzy, pieniędzy, pieniędzy! Rozumie to dobrze inicjator Budzanowski i nie ustaje w swej indywidualnej pracy. Wydał odczawę do nauczycielstwa polskiego, propagując akcje sprzedaży cegiełek. Zawiózł do Warszawy i złożył w wyrażeniu holdu pierwszą cegiełkę Głowie Państwa Prezydentowi Rzeczypospolitej, a dwie następne prezydentowi gabinetu Wł. Grabskiemu i ministrowi oświaty St. Grabskiemu. Najwyższy i serdeczny kontakt utrzymuje z czołowymi duchami polskiego pióra, z Żeromskim, który w gimnazjum Brzuchowickim widzi poniekąd zrealizowanie swej świetlanej idei z ostatniej komedji „Uciekla mi przepióreczka”, z Przybyszewskim, entuzjastą szkół polskich na kreślach, z Reymontem, regimentarzem „Chłopów”, z Makuszyńskim, rycerzykiem Lwowa. Myśli, że cała kulturalna Polska zrozumie mój końcowy apel: kto chce budować gmach, musi zacząć od cegieł. Kupujmy wszyscy jak jeden mąż „szanowne cegiełki” gimnazjum im. Komisji Edukacyjnej w Brzuchowicach!